

Teatr z tej i nie z tej ziemi

DARIUSZ KOSIŃSKI

WSPIERAJĄCY DECYZJĘ O REKOMENDOWaniu Marka Mikosa na stanowisko dyrektora Narodowego Starego Teatru argumentują, że stanowi ona wynik normalnej procedury oceny działań Jana Klaty i wyboru lepszej propozycji programowej. Przyjmijmy ten punkt widzenia i postawmy obok siebie obie oferty. Po jednej stronie mamy cztery (właściwie cztery i pół) naprawdę niełatwe sezony Klaty, powstałe za jego sprawą przedstawienia, zespół, który udało mu się powołać i scalić, pozycję, jaką kierowana przez niego scena zajmuje w polskim życiu teatralnym. Słowem: realny rachunek niemałych osiągnięć i nieuniknionych, gdy coś się robi, błędów. Sumę stanowi teatr wyrazisty, przyciągający uwagę, ważny i wartościowy, choć często mało przyjemny. Po drugiej stronie wiza teatru kulturalnego miasta, umacniającego dobre samopoczucie ludzi posiadających odpowiedni kapitał kulturowy i symboliczny, snuta przez osobę, która nie kierowała instytucją teatralną, i dana do realizacji reżyserowi operowemu, wychowane-

mu w producenckim systemie brytyjskim i niemającemu pojęcia o prawno-finansowych zasadach działania teatru w Polsce.

Ministerialna komisja wybrała fantazję przeciwko rzeczywistości i marzenie teatralnych „tradycjonalistów” zamiast realnych osiągnięć. W konsekwencji jedna z dwóch narodowych scen dramatycznych oddana zostaje ludziom, którzy niczego znaczącego w teatrze polskim, a wszystko, czego dokonał w Krakowie Jan Kłata, zostaje przekreślone. W ten sposób nostalgia za zmitologizowanymi przeżyciami z młodości (ach, Hübner!, ach, Grzegorzewski!) i prowincjonalne kompleksy unieważniły dorobek polskiego teatru ostatnich dekad.

„Nowemu” i „krytycznemu” odmówiono jednak wartości, zaś „tradycyjny” musi być słaby, skoro wśród jego krajowych przedstawicieli nie znalazł się żaden artysta na tyle nawet wiarygodny, by komisja wybrała choćby jego fantazję (nie mówiąc już o dokonaniach). Komunikat jest jasny: z polskim teatrem jest tak źle, że narodowy rząd dla ratowania narodowej sceny musi wezwać wychowanka światowych salonów. Dopiero on pokaże zagubionym

i niedouczonej tubylcom prawdziwy profesjonalizm.

W tym kontekście premiera „Wesela” w Starym nabrała szczególnego znaczenia. Nie tylko dlatego, że stała się zapewne ostatnią premierą Klaty i stworzonego przezeń zespołu, ale przede wszystkim dlatego, że przez swą realną teatralną jakość musiała przeciwstawić się projekcjom, na których ufundowany został wybór nowego dyrektora. Narodowy Stary Teatr stworzył jedno ze swoich najlepszych i najważniejszych przedstawień (dokładniej omówię je w kolejnym numerze „TP”). Do zmiany decyzji zapewne to nie wystarczy, ale przynajmniej wstając wraz z wszystkimi widzami, by długą owacją podziękować zespołowi za jego pracę, miałem poczucie, że stoję mocno na teatralnej ziemi. Tej ziemi. ©

DARIUSZ KOSIŃSKI jest teatrologiem, wicedyrektorem Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie.

Zobacz też komentarz Piotra Mucharskiego na naszej stronie: powszech.net/stary